Nº 53. Czwartek — 25 Czerwca (7 Lipca) 1887 roku. Rok IV.

Prenumerata
w Radomiu:
Rocznie . . . . rs. 4.
Półrocznie. . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . „ 1.
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.
z przesyłką pocztową:
Rocznie . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie . . . . . „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Ogłoszenia:
Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10.
Na ostatniej za 1-y raz . „ „ 5.
Dwa następne . . . . „ „ 4.
Dalsze . . . . „ „ 3.
Nekrologie i *reklamy* podwójnie.
Ogłoszenia oprócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Ajentura Ogłoszeń Rajchman i Frendler, Senatorska 18.

Dnia 7 Lipca ś. Apoloniusza i Wilibalda Bisk.
„ 8 „ ś. Elżbiety W., Kiliana B.
„ 9 „ ś. Cyrylla Bisk., Anatolii Męcz.
„ 10 „ ś. *Jana z Dukli.*

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
ulica Lubelska № 137.
ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7 | REDAKCYA przyjmuje interesantów w tychże godzinach.
Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 3 minut 47
Zachód „ „ „ 8 „ 21
Długość dnia . . . godzin 16 „ 34
Ubyło „ . . . . „ — „ 9

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcya Gazety Radomskiej, sklepy: P. Dubelta, P. Winklera i Księgarnia P. Zuckera.

Wiadomości bieżące.

Zmiany w składzie osobistym rz. kat. duchowieństwa dyecezyi sandomierskiej: Zanominowany administratorem parafii Mychów z pow. opatowskiego, zakonnik reguly Karmelitów, Eustachy *Nowakowski*, dotychczasowy wikaryusz parafii Janowiec z pow. kozienickiego. Wykreślony z listy duchowieństwa, zmarły wikaryusz kościoła św. Katarzyny w Radomiu, ksiądz Walenty *Błochowicz.*

Zmiany służbowe. Z polecenia Głównego Naczelnika kraju przeniesieni: naczelnik powiatu kozienickiego, radzca stanu *Schiman*, do powiatu iłżeckiego i naczelnik powiatu iłżeckiego, radzca dworu *Kaszkadamow*, do powiatu kozienickiego.

= Mianowani: Podprokurator sądu okręgowego w Radomiu *Władimirow*, dodatkowym sędzią pokoju w Warszawie. Kancelista rządu gubernialnego, Witalis *Pigłowski*, młodszym pomocnikiem referenta tegoż rządu.

Ukaz marcowy, zabraniający cudzoziemcom nabywania dóbr w zachodnim pasie granicznym, wywołał ze strony władz Towarzystwa kredytowego ziemskiego odpowiednie zarządzenia. „Słowo“ dowiaduje się, że dyrekcya główna rozesłała okólnik do wszystkich dyrekcyj szczegółowych, polecający, ażeby na przyszłość do warunków sprzedaży dóbr, zalegających w opłacie rat Towarzystwu należnych, dodawane były następujące zastrzeżenia: *a)* że nabywcą dóbr, na sprzedaż wystawionych, może być tylko poddany rosyjski, i *b)* że przystępujący do licytacyi obowiązany jest, jednocześnie ze złożeniem *vadium*, przedstawić dowód rządowy, przekonywający, iż jest poddanym rosyjskim, jeżeli radzca dyrekcyi szczegółowej lub notaryusz, obecny przy licytacyi, dowodu takiego zarządają. Co do dóbr, których warunki licytacyjne już są złożone w hypotece i wszelkie ogłoszenia porobione, dyrekcye szczegółowe mają wezwać radzców, do sprzedaży delegowanych, o dopilnowanie, aby powyższe zastrzeżenia odczytane zostały w kancelaryi notaryusza. Następnie w wypadkach, w których warunki licytacyjne już są w hypotece złożone, lecz stosowne ogłoszenia poczynione nie zostały, dyrekcye szczegółowe zarządzą, aby zastrzeżenia, zamieszczone były w tych ogłoszeniach, a oprócz tego, aby radzca delegowany postarał się o powiadomienie o nich licytantów. Dowód wskazany w zastrzeżeniu *b)* ma być wymagany tylko wrazie jakichkolwiek wątpliwości co do poddaństwa licytanta, od którego *vadium* przyjmowane być może tylko po złożeniu żądanego dowodu.

„Nowoje Wremia“ donosi, iż władze w gub. zachodnich otrzymały polecenie, aby natychmiast zaliczyły do poddanych rosyjskich tych cudzoziemców, którzy przynajmniej od lat pięciu są posiadaczami ziemi w Rosyi, oraz przemieszkiwali stale w swych majątkach i zachowaniem się swojem nie wywoływali żadnych skarg ani zażaleń.

Z MIASTA i OKOLICY.

Ustawa Towarzystwa Kredytowego dla Radomia, przesłana do Petersburga, nie uzyskała zatwierdzenia z powodu małej stosunkowo wartości asekuracyjnej domów murowanych w mieście. Ten sam los spotkał podobne ustawy dla Łomży i Suwałk; obywatele jednak Łomży, nie dając za wygranę, mają zamiar ponownie starać się o zatwierdzenie ustawy dla swojego miasta. Czyby i nam nie warto było pójść za ich przykładem?

Zarząd drogi Dąbrowskiej, jak donosi „Kuryer Warszawski“, wystąpił do władzy komunikacyjnej z podaniem o pozwolenie otwarcia szkoły technicznej dla synów oficyalistów tej kolei.

Przegląd i rewizyę dorożek odbył w tych dniach pan policmajster miasta. Okazało się przytem, że na czterdzieści sześć dorożek, dziewiętnaście zaledwie może dalej kursować po mieście. Właścicielom pozostałych dwudziestu siedmiu polecono natychmiastową reparacyę i odnowienie zrujnowanych wehikułów, lub zupełne wycofanie ich z kursu.

Polewanie ulic. Przed wielu domami, stróże czynność polewania ulic odbywają konewkami, wskutek czego w jednych miejscach tworzą się kałuże, podczas gdy w innych nie ma kropli wody. Czy nie lepiej działałyby *ad hoc* budowane sikawki?

Karygodne figle. Do okna w mieszkaniu p. Okoniewskiego, właściciela magazynu obuwia, w domu p. Silnickiego, przy ulicy Lubelskiej, przez parę nocy strzelał ktoś, zdaje się z wiatrówki. Kulki, wielkości małej wiśni, przez trzy noce bombardowały okno, dziurawiąc szyby, lub grzęznąc w murze i futrynie. Państwo O., obawiając się, aby która z kulek dzieci im nie poraniła, wcale się spać nie kładli.

Prawdopodobnie ktoś z przeciwległego domu pana Karscha w podobnie dziwaczny bawił się sposób, dotąd jednak sprawcy nie wykryto, a szkoda, bo należałoby surowo ukarać półgłówka, strzelającego do mieszkań ludzkich.

Jeszcze jeden. Co pewien czas, dzięki ułatwionej komunikacyi, wpada do nas spekulant jakiś, poszukujący operacyj, przynoszących łatwe zyski. Najrozmaitsi ajenci, komisowi reprezentanci i inni *anci* uwijają się wśród nas bezustannie.

Ostatnie chwile „Swawolnej“

z „Contes choisis“

ALFONSA DAUDET'A.

Przekład z francuzkiego.

Będzie już temu ze dwa lub trzy lata.

W towarzystwie siedmiu czy ośmiu majtków ze straży celnej, żeglowałem po sardyńskiem morzu. Nielada podróż dla nowicyusza: przez cały ciąg marca ani jednego pogodnego dnia. Wschodni wiatr uwziął się na nas, a morze chwili nie miało spokojnej.

Pewnego wieczora łódź nasza, chroniąc się przed burzą, zawinęła do lądu, u wejścia do cieśniny Bonifacio, pomiędzy rojem drobnych wysepek.

Choć nie ponętne zgoła były wysepki owe; tworzyły je bowiem nagie skały, obsiadłe ptastwem, gdzieniegdzie porosłe kępą piołunu lub drzewa mastykowego, tu i owdzie obrzucone gnijącemi w mule kłodami, to przecież wśród skał tych snadniej nam wydało się noc spędzić, jak na starej, do połowy opatrzonej pokładem łodzi, po której fale gospodarowały jak u siebie — to też z dwojga złego wybraliśmy pierwsze.

Wnet po wylądowaniu, podczas gdy majtkowie rozpalali ogień dla zgotowania wieczerzy, przewodniczący załodze wezwał mnie do siebie, a wskazując niewielki plac, białym otoczony murem, ledwie że wśród mgły na końcu samym wysepki widzialny:

— Czy pójdziesz pan na cmentarz? — zapytał.

— Na cmentarz, panie Lionetti? Gdzież my więc jesteśmy?

— Na wyspach Lavezzi, panie. Tu właśnie 10 lat temu, w miejscu, w którem zatonęła fregata, pochowano sześciuset ludzi załogi „Swawolnej“. Biedacy! rzadko ich tu odwiedzają, korzystając więc z naszej bytności, chodźmyż ich pozdrowić.

— Ależ z całej duszy, kapitanie.

Ponuro wygląda owe cmentarzysko „Swawolnej“, nizkiem otoczone murem, o żelaznej, rdzą pokrytej, za najmniejszym ruchem skrzypiącej bramie — z samotną kaplicą pośrodku a setkami czarnych krzyżyków, ukrytych w trawie, obsiane! Niczyjej pamięci nie dojrzyć tu śladów, ani wieńców, ani kwiatów — nic. Biedni, opuszczeni zmarli, jakże bo im tu zimno być musi w tych grobach, dłonią przypadku kopanych.

Przyklęknęliśmy na chwilę. Kapitan modlił się głośno, a ponad głowami naszemi, jedyni cmentarza strażnicy, olbrzymie kręciły się mewy, krakaniem wtorując głuchemu szumowi morza.

Po skończonej modlitwie, smutni jacyś, powróciliśmy na brzeg wysepki, przy którym łódź zawinęła. W nieobecności naszej majtkowie nie tracili czasu.

W miejscu skrajem skały osłoniętem, zastaliśmy już rozpalony ogień a ponad niem parą buchający kocioł. Obsiedliśmy dokoła ognisko, nogi zwracając do płomienia i po chwili każdy z nas piastował przed sobą miskę glinianą, a w niej dwa kawałki chleba, obficie wrzącą wodą sprażonego. Wieczerzano w milczeniu; przemokli byliśmy i zgłodniali, a zresztą sąsiedztwo cmentarza...

Po wypróżnieniu jednak miski i po zapaleniu fajek, rozpoczęliśmy pogawędkę. Naturalnie, mówiono o „Swawolnej“.

— No, ale jakże odbyła się katastrofa? — zapytałem kapitana, który, wsparłszy głowę na rękach, zamyślony, wpatrywał się w ogień.

— Jak się odbyła katastrofa — odrzekł, wzdychając, poczciwy Lionetti — niestety! panie, nikt bo chyba z żyjących nie ma o tem wyobrażenia. Tyle tylko wiadomo, że „Swawolna“, mając na pokładzie oddziały wojska, przeznaczone do Krymu, przy niepewnej pogodzie odpłynęła z Tulonu w wilią dnia tego wieczorem. Nocą czas pogorszył się jeszcze. Wiatr, deszcz i morze, jak dawno nie widziano, wezbrane. Nad ranem wiatr ustał nieco, morze jednak burzyło się dalej, a w dodatku mgła, żeś o cztery kroki nie dojrzał latarni. Oj te mgły, panie, kto ich nie zna, ten i pojęcia mieć nie może jakie to zdradliwe. Ale i to niczby jeszcze nie znaczyło; mnie się zdaje koniecznie, że „Swawolna“ ster musiała stracić, boć mgła nie trwa wiecznie; bez podobnego

I tak: mieliśmy już ajentów, zbierających zadatki na portrety olejne i dobrze im się w Radomiu działo, bo jeden z nich wywiózł paręset rubli zadatków na portrety, których naturalnie nigdy nikt nie widział.

Mieliśmy dalej ajenta, zbierającego przedpłatę na jakiś dziennik mód, wychodzący w Krakowie, oraz ogłoszenia; i ten znalazł wielu bardzo naiwnych, którzy mu powierzali pieniądze, na co im nawet wydawał kwity drukowane, chociaż dziennik podobny nigdy nie istniał w Krakowie.

Następnie poznaliśmy cały zastęp ajentów, sprzedających premiówki na raty, to znowu biżuteryę, „naśladującą złoto i drogie kamienie", a wkońcu żyda, sprzedającego towary „moskiewskie". Dziś oto do kolekcyi przybywa nam jeszcze jeden, niemiec, przyłapany przez policyę, w którymś z hoteli, na sprzedawaniu bez patentu: kortów i sukna własnego wyrobu. Skazano kulturtregera na zapłacenie 70 rubli za patenty.

Reklama a ogłoszenie. Ze zdziwieniem dowiadujemy się, iż z powodu umieszczonego w płatnych ogłoszeniach gazety naszej wiersza o zakładach masarskich p. Romanowicza, ci i owi posądzają nas o stronne reklamowanie tychże zakładów.

Czyż potrzebujemy powtarzać, że płatne ogłoszenie, każdemu dostępne, żadnego nie ma związku z osobistemi opiniami naszemi. Każdy za swoje „trzy grosze" reklamuje się i „poleca względom Szanownej publiczności", jak mu dogodniej i jak uważa za stosowne. Panowie, pomawiający nas o stronność, zechciejcie tylko zapłacić nam za to, a choćbyście epopeje całe tworzyli na cześć zakładów waszych (im dłuższe, tem lepiej dla nas), my je chętnie wydrukujemy.

Wycieczkę w góry świętokrzyzkie przedsięwzięło kilku lutnistów warszawskich. Towarzystwo udało się koleją nadwiślańską do Ostrowca a ztąd do znanego z gościnności domu państwa R. w Gromadzicach. Z Gromadzic wyruszono d. 4 b. m. wozami na Łysą górę. Program podróży obejmuje Kielce, Dąbrowę, Sandomierz i brzegi Wisły, z powrotem do Nowej Aleksandryi. W wycieczce przyjmują udział: geolog Siemiradzki, artysta malarz Owidzki, literaci: Ciechomski i Chrzanowski i wiele innych, znanych szerszym kołom naszego miasta, osób.

Z Końskich. Odbywający artystyczną wędrówkę po gubernii naszej p. Hoffman, literat i deklamator, odwiedził gród Odrowążów i urządził tu w d. 29 z. m. wieczorek deklamacyjno-dramatyczny. Jak należało przewidywać, przyjęliśmy p. Hoffmana dosyć obojętnie. Obojętność ową złagodził nieco miejscowy rejent, p. W..., odstępując artyście sali swej bezinteresownie, inaczej dla braku w naszym grodzie odpowiedniego lokalu, nie moglibyśmy byli nawet poznać deklamacyi p. Hoffmana. Szczupła garstka słuchaczy przyjemnie spędziła parę chwil, sutemi oklaskami wyrażając zadowolenie swoje utalentowanemu artyście. Dla czego jednak tak niewielką liczbę osób ściągnął u nas wieczorek, u nas, którzy przecież wieczorków nie miewamy do zbytku? Łatwa odpowiedź: Oto poezya w naszym grodzie, zamieszkanym przeważnie przez tak zwanych „pozytywistów", nie popłaca. W dalszym ciągu p. Hoffman udał się do Sandomierza, gdzie może znajdzie więcej uznania, a mniej „pozytywistów".

Ego.

Wraz z p. Hoffmanem zawiedliśmy się i my, sądziliśmy bowiem, iż na prowincyi czekało go lepsze niż tu u nas w stolicy przyjęcie. *(Przyp. Red.)*

Z Bzina korespondent nasz donosi:

Dotąd słyszeliśmy tylko o rozbojach, popełnianych w okolicy, w samym zaś Bzinie jeszcze nie mieliśmy znaczniejszego wypadku kradzieży, aż oto niedawno złodzieje napadłszy nocą na dom pana L., okradli go, unosząc wiele kosztownych rzeczy i sporo pieniędzy.

W tych dniach znowu, także nocą, niewiadomi lecz snać dobrze znający miejscowe stosunki i na wszystko zdecydowani łotrzy, weszli oknem do mieszkania dozorcy drogi dąbrowskiej, pana Z..., zkąd wynieśli kufer, wypełniony różnemi przedmiotami, wartości kilku tysięcy rubli. Na drugi dzień kufer rozbity już i próżny znaleziono w poblizkim lesie. Dodać winienem, że w pokoju, w którym złodzieje operowali, oprócz poszkodowanego, spało dwóch mężczyzn, musieli więc napastnicy przygotowanymi być w razie obrony na morderstwo nawet.

Zdaje się, że w cichym dotąd Bzinie zorganizowała się szajka złodziejska, która powyższemi kradzieżami zainaugurowała działalność swoją.

Z Iłżeckiego odbieramy korespondencyę, dającą nam jeden więcej przykład strasznego wyzysku, któremu u nas podlegają włościanie ze strony żydów.

W małej, niegdyś górniczej wiosce M., położonej w powiecie iłżeckim nad rzeką Kamienną, na gruntach piaszczystych, kamienistych, sapowatych, a zatem do uprawy niezupełnie zdatnych, mieszka lud bardzo pracowity, trzeźwy, biorący się potrochu do przemysłu i handlu, szczególniej bydłem, a jak na obecne czasy zamożniejszy niż innych wiosek mieszkańcy: W tej tedy wioseczce pewien zamożny kolonista G., nabył przed kilku laty od rządu niewielki kawałek ziemi w lasach leśnictwa Szydłowieckiego, na której postawiwszy młynek, w krótkim czasie uległ wielkiemu nieszczęściu, bo wskutek ulew, panujących w 1884 roku, groblę od stawku woda w kilku miejscach zerwała, a G. zniewolony był zapożyczyć się u miejscowego kapitalisty, pana Zelmana, aż na 200 rs., z procentem w gotówce po 25 rubli na rok.

W pierwszym, drugim i trzecim roku człowiek ten płaci procent, a w dodatku: to kura, to ciele, to różne inne przykładki do Zelmana przechodziły, same już niemałą sumkę stanowiąc. Aż przyszła chwila, kiedy G. procentu dalej uiszczać nie był w możności, a wtedy przezorny Zelman, wytacza koloniście proces cywilny o zapłacenie 300 rs. wraz z procentem prawnym i wszelkiemi kosztami. Nie na tem jednak koniec, bo oto gdy nadszedł dla biedaka ów sądny dzień, czy to sam pan procentowicz, czy też jego ajenci wmawiają w niepiśmiennego chłopinę, że wezwanie, jakie odebrał o stawienie się do sądu, formą jest tylko i dla tego, choć się do sądu nie stawi, złego dla niego nic ztąd nie wypadnie, czem też oszołomiony a do tego uczęstowany obficie (bo pan Zelman i szyneczek posiada), uwierzył i do sądu się nie stawił. Tymczasem w sądzie na podstawie rewersu niepodpisanego własnoręcznie przez G., gdyż ani pisać, ani czytać nie umie, wydano wyrok zaoczny, jeden czy dwa, tego dopytać się trudno, a kolonista odebrawszy go przez wójta gminy, nie wiedząc co z niem zrobić, schował go w izbie za obraz i termin apelacyjny przepuścił, skutkiem czego wyrok, skazujący go na zapłacenie przeszło 300 rs., bo i koszty obficie przyznano, stał się prawomocnym.

Chcąc jeszcze widać wyssać chłopka do reszty, egzekucyę wyroku lichwiarz wstrzymuje przez pewien czas, w którym, to chuda krowa, to jałówka jego u G. po łąkach się wypasają, a trochę kartofli i wszystko zresztą co tylko daje się wziąć, przechodzi od nieszczęśliwego do lichwiarza. Prezent ten w naturze, kto wie czy więcej nie przyniósł, jak dwa razy po 50 rs. na rok. Chłop nieopatrzny dawał a dawał i dopiero wówczas, kiedy już stanowczo nic nie można było wyssać z niego, żyd sprowadza komornika aż z Opatowa i egzekucya się rozpoczyna. Zdawałoby się, że tu koniec dramatu, gdzie tam, trwa on dalej, bo oto usłużni ajenci Zelmana — a są pomiędzy nimi i tacy niestety, którzy mają pretensye do tytułu „ojca i opiekuna okolicy", sami go sobie przyznając — perswadują biedakowi, że inaczej sprawy tej nie załatwi, jak tylko odstępując połowę swej kolonii, t. j. około 8 morgów ziemi, w których do 5 morgów łąki, tytułem sprzedaży „dobremu" Zelmanowi — co nawet będzie „dobrodziejstwem" dla niego. Jak to jednak przeprowadzić? Żydowi, jako mieszkańcowi dawniejszej mieściny, a zatem nie rolnikowi, ziemi włościańskiej nabywać nie wolno, potrzeba więc koniecznie uzyskać świadectwo od miejscowej władzy, że Zelman jest pochodzenia włościańskiego, żadne zatem przeszkody co do nabycia przez niego ziemi włościańskiej nie zachodzą.

Owoż w kwietniu 1885 roku Zelman świadectwo takie zdobywa w miejscowym urzędzie gminnym, a w kilka miesięcy później u właściwego notaryusza, chłopek, rozgrzany trunkiem, odstępuje Zelmanowi już (!) za 500 rs. długu wspomniany kawał osady, krzywdząc niebacznie kilkoro dzieci z winy nikczemnych doradzców. Akt ten miał miejsce w jesieni 1885 r. Do prawa własności pan Zelman przystąpił natychmiast, jednakże chłop po otrzeźwieniu, nie mogąc pogodzić się z myślą ustąpienia swej krwawej pracy, oddać sprzedanego kawałka nie chciał i użytkuje z niego do dziś dnia. Cóż się więc robi? Znów sprawa idzie do sądu i znowu przysądzają lichwiarzowi 75 rs., jakoby za dzierżawę należne mu od G.

Teraz obliczyć proszę, wiele za 200 rs. w ciągu trzech lat żyd wyssał z nieszczęśliwego, któremu już obecnie z niedawnej zamożności prawie nic nie pozostało; pociesza go tylko nadzieja, że radomska gubernialna do spraw włościańskich czasowa komisya, do której zrobił podanie, raczy wejrzyć w jego słuszną skargę i po wyprowadzeniu należytego śledztwa, da zasłużoną nauczkę nietylko panu lichwiarzowi, ale i tym wszystkim, którzy mu do obdzierania biednego rolnika dopomogli.

Podobnych opisanemu faktów, w jednej i tejże gminie zdarzyło się kilka, i tak:

Pan Mosiek X. nabył od wyzyskanego już dobrze poprzednio S., połowę kolonii włościańskiej, podług przepisów Komitetu urządzającego niepodzielnej (ma niecałe 12 mórg), także oddanej dobrowolnie za dług aktem urzędowym. Pan Lejbuś czy pan Abram w ten sam sposób nabył kolonijkę górniczą, pozostałą z ukazu 1866 roku, a właścicielka jej, wdowa w podeszłym wieku z kilkorgiem dzieci nie ma za co kupić chleba.

*
* *

Z KRAJU.

Z Jędrzejowa. Na jarmarku wiosennym, jak donosi „Gazeta Kielecka", odbytym w dniach 21, 22 i 23 bm., zaprodukowano wogóle koni 175, z tych ziemianie 75, handlarze sztuk 100 dostarczyli. Sprzedano około sztuk pięćdziesięciu t. j. blizko $1/4$. Cena koni spadła o połowę, zapewne wskutek zakazu wyprowadzania koni za granicę. Zaprodukowano także 11 sztuk tryków (rambouiletty) cienko-wełnistych z dóbr Oksy ks. Radziwiłła. Bydła rasowego nie było.

---

wypadku, nigdyby kapitan nie dopuścił rozbicia się tu na tych skałach. Dzielny to był marynarz, znaliśmy go wszyscy. Całe trzy lata zarządzał stacyą na Korsyce, wybrzeża jej znał nie gorzej odemnie, a wszakci ja o niczem innem wyobrażenia nie mam.

— A o której godzinie, przypuszczają, mogła zginąć „Swawolna"?

— Zapewne w południe; tak, panie, w samo południe... Ale u licha, wobec mgły, południe to niewiele widniejsze było od najciemniejszej nocy... Pewien celnik z pobrzeża opowiadał mi, że gdy około wpół do dwunastej wyszedł ze swego domostwa, dla przymocowania okiennic, uderzenie wiatru zrzuciło mu czapkę z głowy, wtedy nie bacząc na to, że go fale spłukać mogły samego, począł na czworakach gonić ją po wybrzeżu. Pojmuje pan, celnicy to nie bogacze, a czapka drogo kosztuje. Otóż, wśród gonitwy tej, celnik nasz na chwilę podniósłszy głowę, tuż przy sobie dostrzegł nagle wśród mgły wielkich rozmiarów statek, który ze zwiniętemi żaglami gnał, pędzony wiatrem w stronę wysp Lavezzi. Statek posuwał się tak szybko, tak szybko, że celnik nie miał nawet czasu rozeznać go dokładniej. Wedle wszelkich przypuszczeń wszakże musiała to być właśnie „Swawolna", ponieważ w jakieś pół godziny później, zamieszkały tu na wyspie pastuch, usłyszał wśród skał nadbrzeżnych... Ale otóż i nadchodzi właśnie, on to panu sam najlepiej opowie:

— Dzień dobry, Palombo... a chodźże rozgrzać się tu z nami przy ogniu, no, chodźże, nie bój się.

Na wezwanie to człowiek jakiś, cały płaszczem otulony, od pewnego już czasu wałęsający się w pobliżu, a którego brałem za kogoś z załogi, bom nie przypuszczał, by na wyspie mógł mieszkać pastuch jaki, lękliwie zbliżył się ku nam.

Starzec to był trędowaty, na poły idyota, szkorbutem dotknięty, skutkiem czego wstrętnie miał obwisłe i opuchnięte wargi.

Kiedy po długich ceregielach wytłómaczono mu nareszcie o co nam chodziło, stary podniósłszy palcem nabrzmiałą wargę, jął opowiadać, jako rzeczywiście w owym dniu, około południa, usłyszał z lepianki swojej straszny jakiś trzask i łomot wśród skał. Ponieważ całą niemal wyspę zalała woda, nie mógł zaraz sprawdzić, co by to było i dopiero nazajutrz wyszedłszy z domu, spostrzegł całe wybrzeże pokryte resztkami okrętu i trupami, wyrzuconemi przez morze. Przerażony, pobiegł do łodzi, a by dać znać w Bonifacio o tem co zaszło i sprowadzić ludzi.

Tu, znużony opowiadaniem stary, siadając przy ogniu, zamilkł, a kapitan mówił dalej.

(Dok. nast.)

Z Lubartowskiego, piszą do „Gazety Lubelskiej":

W środę d. 15 czerwca, w godzinach popołudniowych, nawiedziła część powiatu Lubartowskiego burza. W dniu tym, na folwarku w Krasieninie, orkan powietrzny zniósł ze szczętem stodołę drewnianą, nowo postawioną, w której się znajdowały: młocarnia, sieczkarnia, młynki do wiania zboża i inne narzędzia rolnicze, które w zawalonym budynku w niwecz obrócone i prawie na proch starte zostały, Burza powyrywała grube drzewa lipowe i topolowe w alei do kościoła wiodącej. Na drugim folwarku rozwaliła stodołę, uszkodziła budynek mieszkalny, powyrywała grube drzewa, a na folwarku w Jakubowicach końskich, zniosła ze szczętem budynek drewniany, w słupy murowane postawiony. Wiele budynków włościańskich zostało uszkodzonych.

Na jednym budynku mieszkalnym, włościańskim, orkan zerwał dach, uniósł go w górę na wysokość jednego łokcia, lecz dzięki tylko mocnemu kominowi murowanemu, dach swoim własnym ciężarem opadł na nowo i zajął dawne miejsce. Orkan ten szedł długim a wązkim pasem. Spowodował bardzo znaczne szkody, w samych tylko budowlach i drzewach, lecz szczęściem nikt życia nie utracił, a inwentarze zostały w całości, gdyż były wtedy na paszy.

Jarmark w Berdyczowie. Rezultaty jarmarku w Berdyczowie z dnia 24-go czerwca r. b. wypadły w następujący sposób: sprzedano 175.000 pudów pszenicy po 85 do 87 kop. za pud, 30.000 pudów rzepaku (rapsu) po 1 rub. 35 kop. za pud, oraz 1.500 morgów rzepaku przyszłego; mórg może wydać od 50 do 60 pudów ziarna. Zadatek za pud pszenicy wynosił 20 kop. za mórg rzepaku 25 rub. Rogacizny sprzedano około 500 sztuk, koni roboczych około 1.000 sztuk.

Cena ziemi w guber. Podolskiej. Nabywanie przez włościan majątków należących do obywateli ziemskich w powiecie Uszyckim, gubernii Podolskiej, postępuje bardzo powoli, a to z powodu smutnego stanu materyalnego tamtejszych włościan. W ciągu roku bieżącego spełzła na niczem już trzecia z rzędu umowa o kupno majątku z powodu, że kupująca spółka chłopów nie miała środków na dopłacenie $1/8$ części wartości majątków do udzielonej przez Bank Włościański pożyczki. Wskutek zakazu dzierżawienia majątków przez żydów, renta posesyjna spadła z 8 rub. na 3 rub. za mórg, a pomimo tak nizkiej ceny mało jest dzierżawców i właściciele większych posiadłości z konieczności sami muszą gospodarować.

Z Petersburga. Ajencya północna donosi, że z członków tajnego stowarzyszenia „Narodnej Woli", którzy się dopuścili przeróżnych zbrodni i występków zdrady stanu a należeli do zabójstwa pułkownika żandarmów Sudiejkina: z 21 osób, stawionych przed sąd wojenny okręgowy petersburgski, tenże skazał na karę śmierci przez powieszenie siedm osób, innych na łagodniejsze kary.

Najjaśniejszy Pan raczył zamienić karę śmierci na zesłanie do ciężkich robót następującym skazańcom: Łopatinowi, Starodworskiemu, Konaszewiczowi, Antonowowi, Iwanowowi bez terminu, Sałowowej na lat 20, Jakubowiczowi na lat 18. Gejerowi zaś zamienić zesłanie do ciężkich robót na przymusowe zamieszkanie w gub. Tomskiej.

Wśród wspaniałego przyjęcia, jakiego doznał w Krakowie arcyksiążę Rudolf z małżonką, a którego ogólny program podaliśmy w „wiadomościach politycznych" przeszłego numeru, na szczególne wyróżnienie zasługują: konna banderya z 600 krakusów złożona, a która w wycieczce arcyaksięcia na wolę Justowską (własność Czartoryskich) otaczała powóz dostojnego gościa w przejeździe przez Błonia*).

Ćwiczone ewolucye odświętnie strojnych, na dzielnych koniach krakusów, rozwijających się w półkola, to znowu zwijających w szeregi, w miarę jak droga wymagała tego, godny przyjęć windsorskich, pod których wrażeniem pozostawał arcyksiążę, przedstawiały widok. Za powrotem arcyksięcia do miasta o godzinie $9^{1}/_{2}$, każdy z krakusów niósł pochodnię, co w połączeniu z widokiem rzęsiście oświetlonych: kopca Kościuszki i Wawelu, iście czarowny tworzyło widok.

Drugim wybitnym momentem w przyjęciu było zwiedzenie kopalni w Wieliczce, gdzie arcyksięztwo spożywali śniadanie. Kto kopalń tych nie zna, kto w kryształowych ścianach sal, szybów i kaplicy, oświetlonych *a giorno*, nie przyglądał się w grze światła i kolorów, temu pióro wyobrażenia o tem dać niezdolne — to też oczarowany nią, opuścił arcyksiążę kopalnię.

*) Obszerne błonia, położone za Wolską rogatką miasta, a obejmujące przestrzeń pomiędzy Zwierzyńcem, kopcem Kościuszki i Łobzowem.

Wystawa w Charkowie. Komitet wystawy rolniczo-gospodarczej w Charkowie zawiadamia producentów z Królestwa Polskiego, pragnących brać udział w tej wystawie, że okazy nasion wszelkiego rodzaju i gatunku zboża są na wystawie bardzo pożądane, gdyż skutkiem braku w tamtejszej miejscowości odpowiednich nasion, dla których wystawa głównie jest przeznaczona, tamuje się rozwój uprawy lepszych gatunków zboża. Przyczem komitet zawiadamia, że termin przyjmowania deklaracyj od ziemian, pragnących brać udział w wystawie, przedłużony został do dnia 13-go sierpnia r. b.

Dobry początek. Pan *G. T.* redaktorowi „Dziennika dla Wszystkich", wraz z 1 rs., przesłał poniżej zamieszczonych słów parę, które, jako dobry, w dobrej sprawie początek, powtarzamy:

Przesyłam szanownemu panu redaktorowi, w miejsce uczęszczania do żydowsko-niemieckiej budy cyrkowej Salamonsky'ego, rs. 1 na najbiedniejszych i żywię nadzieję, że znajdę bardzo licznych naśladowców. *G. T.*

ZE ŚWIATA.

Czytamy w „Dzienniku dla Wszystkich":

Dr. Skrejszowski, przywódca stronnictwa młodo-czechów w organie swym „Vychod", czytanym i chętnie słuchanym, wypowiada zupełnie „braterstwo" Polakom, drwi z ich przyjaźni, z ich złudzeń i uroszczeń. Wspominając np. o zachodnich prowincyach Cesarstwa, o wykorzenianych a odrastających tam pretensyach, powołujących się na prawa wpływów i zdobyczy cywilizacyjnych, p. Skrejszowski powiada:

„Jest to kraj (Litwa, Ukraina i t. d.) równie rosyjski jak gubernie tambowska lub penzeńska. Zresztą dziś jeszcze Galicya dostarcza dowodów, co znaczyła ta polska *cywilizacya* nawet dla ziem jej własnych. Była ona gnębieniem ludu na korzyść szlachty. To też chłop polski odetchnął swobodniej wtedy dopiero, kiedy go wypadki uwolniły od kultury polskiej i oddały pod opiekę rządu rosyjskiego...

W Małorosyi, gdzie polscy obywatele ziemscy w r. 1863 powstali przeciw rządowi, włościanie z własnego popędu tworzyli własne pułki straży, chwytali szlachtę i odwozili do Kijowa. Gdyby rząd nie stanął był w jej obronie, zniknęłaby była bez śladu".

Oddawszy najwyższą cześć zasługom i pożytecznej działalności Murawjewa, p. Skrejszowski powiada:

„Dopóki Polacy nie uznają języka rosyjskiego, za mający tam *wyłączne* prawo obywatelstwa, nie może być mowy o zgodzie ich z rosyanami *a więc i z nami.*

Dar króla belgiskiego. Król belgijski kupił za 14 milionów franków dobra Ruma w Slawonii, obejmujące 64.000 morgów ziemi. Dobra te, należące do najpiękniejszych majątków w kraju, ofiarował król zięciowi swemu, arcyksięciu Rudolfowi, następcy tronu austryackiego.

Z NAUKI, LITERATURY i SZTUKI.

Uniwersytet warszawski ukończyli na wydziale filologicznym: Piotr Błagowieszczeński, Mikołaj Don, Leonid Drużynin, Gustaw Frankowski, Jan Wołyński.

Na wydziale fizyko-matematycznym (sekcyi-matematycznej): Mieczysław Ciągliński, Lucyan Daszkowski, Julian Eberhardt, Wiktor Ehrenfeucht, Stefan Miecznikowski, Jakób Ruta; (sekcyi-przyrodniczej): Bohdan Dyrkowski, Dawid Goldberg, Juliusz Grabowski, Mikołaj Kramarewskij, Aleksander Palmirskij, Stanisław Phaphius, Władysław Rouba, Enoch Stein, Zygmund Teplic.

Wybór rektorów. Na urząd rektora uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie wyniesiono ks. D-ra Stanisława Spisa, na rektora zaś uniwersytetu lwowskiego D-ra Euzebiusza Czerkawskiego.

Wiadomości polityczne.

Skutkiem tego, że Anglia już od dwóch lat wyprzedała się całkiem z papierów rosyjskich, a ociężały rynek holenderski zawsze zwykł się oglądać na Londyn, francuzcy zaś spekulanci giełdowi jeszcze się z wartością walorów rosyjskich nie mieli czasu obeznać, giełda berlińska trzyma dziś w swych rękach szkodliwy monopol temi papierami. Ponabywano ich za setki milionów rubli, czemu nie można się dziwić, bo przynoszą one swym posiadaczom o 20% więcej od papierów państwa niemieckiego. Tem więc dziwniejsze to, co się w tej chwili dzieje w Berlinie, podczas gdy bowiem giełda w własnym interesie, ile może, podtrzymuje kurs rubla, nie dając mu spadać po za 181 marek za sto rubli, to gazety rządowe jak „Kreuz. Ztng." „Koln. Ztg." namawiają obywateli niemieckich do pozbywania się wszelkich wartości rosyjskich. Nie licuje to bynajmniej z ową stałą przyjaźnią dla Rosyi, o której tyle rozprawiano niedawno; ma to być rodzaj zemsty, za ukaz o cudzoziemcach w Petersburgu wydany. Cesarz Wilhelm już wyjeżdżał na dłuższą przejażdżkę wieczorem, nawet był w teatrze na przedstawieniu komedyi. Ks. Bismarck ma się znacznie lepiej i spodziewany jest lada dzień w stolicy. Jen. Waldersee oświadczył, że świeżo zaciągnięta pożyczka 240 milionów marek, jest „minimum" tego, co potrzeba na wykończenie przygotowań wojennych, odpowiednich olbrzymim uzbrojeniom wśród najbliższych sąsiadów Niemiec. Oto wszystko, co jest do doniesienia w tej chwili z Berlina ważniejszego.

Nie będziemy zabierać czasu czytelnikowi, przytaczaniem domysłów o tem, co postanowić ma zgromadzenie bułgarskie w Tirnowie, bo takowe już od niedzieli zebrane obraduje i lada chwila pewne o tem nadejdą telegramy. Domysły dziennikarzy są wręcz przeciwne listowi Stoiłowa, ogłoszonemu przez gazety w Sofii, w którym z żalem oświadcza, iż książe Battenberg nie dał się namówić do przyjęcia władzy.

Powiadają, a pełno z tego powodu śmiechu w Londynie, że lord Salisbury, chcąc na jubileusz królowej Wiktoryi złożyć u stóp swej monarchini układ z W. Portą, oddający anglikom Egipt w wieczną eksploatacyę, kazał na ten dokument wygotować jubilerowi dworu kosztowną ze złota oprawę. Otóż jubiler na czas obstalunek dostarczył, lecz nie było co oprawiać, bo p. Nelidów, ambasador rosyjski, z ks. Montebello, francuzkim, układowi temu się sprzeciwili. Sułtan zawahał się i dotychczas go nie podpisał. Ani więc p. White, ani Drummond-Wolf nie mieli co premierowi przesłać mimo najszczerszych chęci i silnych zabiegów. Smutniejsze jeszcze dla Anglii dochodzą wiadomości z Irlandyi, ta bowiem cała w dzień jubileuszu przybrała manifestacyjną żałobę, czarne chorągwie powiewały na gmachach, a gdy do Dublina zjechali synowie królowej, magistrat nie wyszedł na ich spotkanie, w tłumie zaś zgromadzonych słychać było gwizdanie.

Czy znowu podarunki cesarza austryackiego sprawią zamierzone skutki, dopiero przyszłość może na to odpowiedzić. Tak niedawno podarował księciu Czarnogórskiemu znaczną złotem hiszpańskiem sumę, a dziś ponownie nietylko sam cesarz i cesarzowa, ale arcyksiążęta i arcyksiężne obsypali króla Milana prezentami. Powraca on do Białogrodu obdarowany szacownemi końmi, obrazami, powozami wiedeńskiemi i jakimś historycznym rogiem myśliwskim, wydającym głos bardzo donośny, jak świadczą bliżej mieszkający Burgu, którzy słyszeli odbywane na nim po nocach próby.

Bliższe wyjaśnienia co do wypadków, zaszłych w Białogrodzie, zmieniają zbyt pochopnie czynione dotąd nad niemi wnioski. Król Milan, nie używający wielkiego szczęścia w pożyciu małżeńskiem, zatargami domowemi rozirytowany, nie mógł sobie dać rady z innemi sprawami wewnętrznemi. Skarb był źle i niesumiennie prowadzony, lud narzekał i sarkał na „Szwabów, co go obdzierają"; spekulantów, którzy z niegodziwymi urzędnikami społem go krzywdzili, mieszając w pojęciach swoich z królem Milanem i Austryą. Korzystało z tego wrogie Obrenowiczom stronnictwo Karageorgiewiczów, które oddawna pragnie króla z tronu zepchnąć. Wobec tych trudności Milan sam, czując się bezsilnym, uważał za najstosowniejsze powierzyć rządy Risticzowi, osobie popularnej. Gazety petersburgskie z miernem zadowoleniem zmiany te przyjmują, niektóre nazywają Risticza zręcznym intrygantem tylko.

Mówią, że w Wiedniu cesarz wpłynął na zaniechanie myśli o abdykacyi na rzecz syna, z którą się Milan zgnębiony nosił, cesarzowa ze swej strony na powrót do męża królowej Natalii, p. Kalnoky zaś woli mieć do czynienia z energicznym Risticzem, bo przez to uniknie wielu trudności w stosunkach z Rosyą.

Rozeszła się pogłoska, że bułgarowie chcą króla Milana wybrać księciem; inne pisma utrzymują, iż na zebraniu tylko o jednym ks. Koburgskim może być mowa.

„Gazeta Hąmburgska“, nie wiadomo na czem opierając swoje doniesienia, zapewnia, że nietylko p. Kalnoky, ale i p. Giers zobaczy się u wód z ks. Bismarckiem tego lata.

Na ostatnich sesyach parlamentu w Peszcie, minister oświaty, pan Trefort, w mocnych wyrazach potępiał antisemityzm. Nazwał go chorobą intelektualną, przechodnią, która się zjawia najmniej parę razy wciągu stulecia. Ruch ten nazwał dalej antichrześciańskim, a temsamem antikatolickim; prawdziwy chrześcianin nie może prześladować żadnej rasy, ani wyznania, to też ruch ten cały idzie i pochodzi od bezwyznaniowców i komunistów, socyalistów w części, łakomych na własność i żydowskie dostatki.

W izbie włoskiej prawie jednomyślnie uchwalono nowe 20 milionów na dalsze prowadzenie wojny z Abisynią, przyczem pan Crispi oświadczył, że we wszystkiem, co się tyczy morza Czerwonego, Włochy pójdą ręka w rękę z Anglią:

Podobno powołanie Milana na króla Bułgaryi ma być rezultatem rokowań z Austryą, Rosyą i Niemcami, a Risticz podjął się ze Stransky'm przeprowadzenia tej sprawy. Królowa Natalia już opuściła Jałtę z powrotem do Białogrodu.

Arcy-książe Rudolf we Lwowie położył kamień węgielny pod budowę seminaryum dla unitów obrządku grecko-katolickiego, metropolita Sembratowicz zapewniał arcyksięcia o lojalnych uczuciach duchowieństwa tego obrządku.

TELEGRAMY.

Sofia, 4 lipca. Wczoraj odbyło się tajne posiedzenie sobrania, w którem brali udział wszyscy deputowani. Reprezentanci obcych państw nie byli obecni. Wybór księcia ma się odbyć na pewno. Obok księcia Koburgskiego, ma być jako kandydat postawiony także ks. Aleksander heski, ojciec ks. Batteuberga.

Paryż, 4 lipca. W kołach politycznych zaczynają mówić coraz poważniej o tem, że Francya, w razie dłuższego pozostania anglików nad Nilem, obsadzi Syryę, gdzie posiada sympatye ludności i do której ma tyle conajmniej prawa, ile Anglia do Egiptu.

Wiedeń, 4-go lipca. „Pol. Corr.“ uważa znany artykuł „Kölnische Ztg.“: „Rosyjskie gospodarstwo pieniężne“ za oznakę, iż niemcy zamierzają przyjąć walkę, wypowiedzianą im przez Rosyę na polu stosunków handlowych, bez względu na związki polityczne, łączące obydwa mocarstwa. Zamiar ten jest odpowiedzią na ukaz rosyjski przeciw cudzoziemcom.

Wiedeń, 5 lipca. W tutejszych kołach politycznych panuje przekonanie, że Austrya, Niemcy i Włochy popierają konwencyę turecko-angielską, która przeto ratyfikowaną będzie. Sułtan oznajmił gotowość ratyfikowania, skoro tylko Anglia zobowiąże się bronić go przed następstwami mogącemi ztąd wyniknąć.

Lwów, 5 lipca. Dziś, o godzinie wpół do siódmej zrana, nastąpił wyjazd arcyksięcia Rudolfa z dworca centralnego kolei Karola Ludwika. Pożegnanie było uroczyste wobec przedostawicieli wszystkich warstw. Marszałak, hr. Tarnowski, wygłosił słowa pożegnalne; arcyksiążę podziękował raz jeszcze za wspaniałe *(magnifique)* przyjęcie, o którem zatelegrafuje cesarzowi.

Spis depesz, które nie zostały doręczone, skutkiem nieodnalezienia adresatów:

Ze Stawiszcz — Mechanikowi *Dąbrowskiemu*.

ROZMAITOSCI.

Serwis stołowy królewski. Przy bankietach dworskich, jakie się odbywały temi dniami w Londynie z okazyi jubileuszu królowej Wiktoryi, posługiwano się wszystkiemi „srebrami“ angielskiego domu królewskiego. Srebra te przechowywane są w dwóch wielkich salach na zamku windsorskim, a tym razem wyjątkowo przewieziono je do Londynu w starannem opakowaniu i pod bacznym nadzorem. Ogólna ich wartość obliczaną jest na 2,000.000 funtów szterlingów. Serwis złoty, sprawiony niegdyś przez króla Jerzego IV, wystarcza na 130-ci osób. Należąca do tego serwisu waza srebrna do zamrażania wina szampańskiego, jest tak wielką, iż dwóch ludzi mogłoby się w niej wygodnie...... kąpać. Niektóre z rzadkich okazów króleskich sreber pochodzą z czasów królowej Elżbiety; jedna taca, przepysznej roboty, była niegdyś własnością króla szwedzkiego, Karola VII; mnóztwo przedmiotów cennych pochodzi też z Indyj, Birmy i Chin. Wśród przyborów, służących do ubrania stołu, zwraca przedewszystkiem uwagę wielki paw złoty, wysadzony drogiemi kamieniami. Wartość tego pawia szacują na 40.000 fnt szt. Cała głowa i ogon są z najprzepyszniejszego złota wschodniego, obsiane rzęsiście perłami, szmaragdami, rubinami, topazami i dyamentami. Wielka głowa tygrysia, stanowiąca również ozdobę zastawy stołowej, odlana jest ze srebra (masyw); oczy zrobione są z kryształu górskiego, a język ze złota. Oba te przedmioty, paw i tygrys, są zdobyczami wschodniemi, z czasów Jerzego III. Kredens królewski posiada też wielką ilość tac złotych, ogromnych rozmiarów. Jedna z nich, zrobiona z zestawionych artystycznie złotych tabakierek, szacowana jest na 10.000 fnt. Do osobliwości należy wreszcie 30 tuzinów jednakowych talerzy, za które Jerzy IV-ty zapłacił w swoim czasie 11.000 funtów szterlingów. Innych bogactw królewskiego serwisu nie podobne nawet wymieniać.

O G Ł O S Z E N I A.

Redaktor i wydawca D' Rewoliński — Дозволено Цензурою. — Радомъ, 24 Іюня 1887 г. — W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.